

A kuku, a kuku, ma kuku na muniu, wyszedłem na drogę z której widać w wiadomym kierunku ściemnienie nieba zwiastujące... Wróciłem do domu, bronionego drzewami, gąszczem, ogrodzeniem, zielenią, kratami w oknach, posagami, obrazami, ale już zatrutego... gdzie paranoja krzątała się przy garnkach... Było cicho, Alicja spała, z kuchni dochodziły odgłosy, psy spały, byłem jak zaskoczony, jak stropiony, czułem, że powinienem zdobyć się na coś, ale nie wiedziałem na co... Nie było mi wiadomo, przede wszystkim, jaki jest mój ciężar. Czy byłem ciężki? Czy lekki?...

Niedziela

Demokryt... Ile? Piszmy: Demokryt, 400 000  
Św. Franciszek z Assyżu, 50 000 000  
Kościuszko, 500 000 000  
Brahms, 1 000 000 000  
Gombrowicz, 2 500 000 000

Cyferki przy nazwisku mają oznaczać „horyzont ludzki” danego człowieka, czyli jak on mniej więcej wyobrażał sobie ilość ludzi w swoim czasie — jak siebie odczuwał, jako „jednego z wielu”. Z ilu? Cyferki stawiam na chybił trafił... ale twierdzę, że byłoby wskazane opatrywać imiona cyferkami, aby znane było nie tylko imię, ale i „umieszczenie w ludziach”.

To jest „liczba” pojedynczego człowieka, to jego „ilość”. Czy zostanę zrozumiany? Mówię, że nigdy dotąd człowiek nie podjął problemu swojej ilości. Ilość nie przeniknęła go dostatecznie. Jestem człowiekiem — tak. Ale jednym z wielu. Z ilu? Jeśli jestem jednym z dwóch miliardów to nie to samo, co gdybym był jednym z dwustu tysięcy.

Żyje w nas samotne samopoczucie Adama. Nasza filozofia jest filozofią Adamów. Sztuka jest sztuką Adamów. Dwie rzeczy mnie zdumiewają gdy się zastanawiam, jak człowiek się wyraził dotąd w sztuce: że ta wypowiedź nie rozpadła mu się na dwie fazy, będące fazami jego życia, wstępującą (młodość) i zstępującą; że nie została dość nasycona ilością.

Powiecie: w iluż powieściach, filmach, poematach, symfoniach nawet i obrazach, pojawia się żywioł ludzki, masa. Epika! Tak, to się zdarza sztuce, nie jest też nie znane socjologii, psychologii, ale to opis, dokonany z zewnątrz — opisuje się stado ludzkie, jak każde inne stado. Mnie nie wystarcza, że Homer lub Zola będą opiewali, opisywali masę; ani że Marks ją analizuje; chciałbym aby w samym ich głosie pojawiło się coś co by mi pozwoliło wiedzieć, że jeden był jednym z tysięcy, a drugi jednym z milionów. Chciałbym ich widzieć przenikniętych ilością aż do rdzenia.

Wszystko to piszę z powodu służącej Heleny. Ściemnia się i zapaliłem lampę na moim biurczku, wdycham wilgotne powietrze bijące z ogrodu (cały ranek padało). Co porabia Helena? W kuchni? Tak, w kuchni. A tamto na horyzoncie? Tak, na pewno jest, świeci... A domki na sparszywiałej łące, podchodzące? Tak. A obrazy i posagi? Tak, na ścianach, w ogrodzie... Patrząc, ile masz w ręku elementów kompozycji, aż się proszą żeby je zaokrąglić w artystyczną sytuację — ale czemuż siebie nie mogę skomponować? Oklapłem — impotent przy biurku — obwisłem — zepsuta trąba, złamany flet, nie mogę wydobyć z siebie tonu. Brak mi kierunku, nie wiem w jakim kierunku mówić, nie mogę, bo brak kierunku, który wyprzedza głos.

Jeszcze raz stwierdz w sobie: więcej niż cudze nieszczęście męczy cię, że nie wiesz co robić z sobą wobec cudzego nieszczęścia. Paranoja w jej niechlujnym łbie — w jej ciemnym łbie — ja bym może to wytrzymał, gdyby mi było wiadomo, czy wolno mi użyć wyrażenia „łeb”.

Kim jest ona? I jakże mogę wiedzieć, kim ja jestem, nie wiedząc kim jest ona? Czy jedną babą więcej w zatrzęsieniu bab na globie ziemskim, jedną z krów? O, Ewo jedyna! Wy-tężam tu, przy biurku, całą miłość moją i całą — jak by powiedzieć? — moją doniosłość, ja, Adam, abyś mi się stała Ewą, ale coś mi włązi w moją paradę... do miliarda diabłów! do miliarda krów! miliarda bab!... i kiedy uprzytomnię sobie ilość, popadam w wiele dziwnych stanów, wśród których stan obrzydzenia i wstrętu wcale nie jest naczelny. A obojętność